DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA.
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 231 i 232.

DNIA 13 WRZEŚNIA 1845 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Redacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais Saint-Germain, 15.

LITERATURA.

NOWE UTWORY LITERATURY EMIGRACYJNÉJ.

Zamierzyliśmy w kilku po sobie idących numerach Dziennika Narodowego, zdać sprawę z niektórych wyszłych już lub wychodzących nowych płodów literatury emigracyjnéj, szczególniéj zaś religijnéj i polityczněj. Zaczynamy od dziełka P. *Walerego Wielogłowskiego*, pod tytułem : *Polska w obec Boga*, będącego obecnie w druku. Całość jego nie jest nam jeszcze dobrze znana, ale został nam udzielony jeden onego rozdział, z którego ważniejsze ustępy podajemy naszym czytelnikom. Z nich powezną oni wyobrażenie, z jakiego punktu zapatrują się katolicy polscy na rzeczy polskie, na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Polski. P. Wielogłowski przebiega, jak słyszeliśmy, w swojém dziełku, przyczyny wzrostu, upadku i środki podźwignienia naszéj ojczyzny, a w ciągu tego traktuje o wszystkiém, dotyka wszystkiego co w zamiar i zakres pracy jego wchodzić może. Rozdział nam udzielony nosi tytuł : *Stan Rycerski ;* P. Wielogłowski skreśliwszy cnotę poświęcenia się, przystępuje do Stanu Rycerskiego, jako najświetniejszego u nas, przez czas długi, wyobraziciela téj cnoty, dla któréj Bóg go wywyższył i ukochał, dopomagał mu i wspierał, dopóki dopełniał on swojego powołania.

« Chciał Bóg, są jego słowa, aby owe zastępy w szereg rycerski zebrane, były w narodzie żywą twierdzą jego słowa, ramieniem Kościoła, przykładem cnót i poświęcenia się, pancerzem niewinności, tarczą bezbronnych, podporą uciśnionych, i bezpieczeństwem całego narodu. Chciał, aby ci, którym wyższe w narodzie zająć pozwolił stanowisko, uważali jedynie urząd swój, jako sposobność służenia Bogu i bliźniemu, a przywiléj rycerski, jako narzędzie ku sprawowaniu dzieł miłości i poświęcenia. Chciał, słowem, aby stan rycerski w Polszcze odziany przywilejem pewnéj w społeczeństwie wyższości, był odważnym i silnym dla obrony słabych, bogatym i możnym dla opatrzenia ubogich, światłym i umiejętnym dla oświecenia ciemnych, wolnym i swobodnym, dla strzeżenia wolności i swobody całego narodu. »

Daléj autor rozwinąwszy szczegółowo powyższe przymioty stanu rycerskiego, powiada :

« Taka to była myśl z nieba, która przewodniczyła rozwijaniu się narodowego u nas życia ; na takiéj to zasadzie opierało się stopniowanie towarzyskiéj u nas dostojności.

I dopóki tak było, a naród nasz szedł po drodze wytkniętéj mu prawem Bożém, i urządzał się według wzoru jaki mu Kościoł przedstawiał ; dopóty wzrastał w chwałę, uszlachetniał się przez zasługę, uświęcał przez ofiarę.

Stan rycerski bliższy naówczas piastun swiętych narodu obowiązków, rozumiał urząd swój i dopełniał go z religijną sumiennością. Pojmował on bowiem, że jest tylko chorążym Bożego sztandaru i ma powinność nieść go przodem w narodzie broniąc go ofiarą życia, zdrowia i majątku. Pojmował on w ówczas, że jest ramieniem przedwiecznego słowa i jednym z hufców stojących na straży przy składzie Bożego Testamentu i dla tego, na znak téj powinności, wprowadził w zwyczaj dobywania miecza, podczas czytania świętéj Ewangelii. Pojmował słowem stan rycerski, że celem głównym narodu bydź powinno, podniesienie chwały Bożéj przez zbiorowe i zgodne dążenie ku spełnieniu obowiązków, jakie prawo objawione każdemu społeczeństwu do spełnienia podaje.

Tak więc było w pierwszych wiekach narodowego życia—a czy było dobrze?.. świadczymy się łaskami, które Bóg na kraj zlewał, świadczymy się ówczesną sławą i świetnością narodu. Świadczą wreszcie dzieje, iż urządzenie społeczne u nas, na tle praw Bożych rozwinięte i ku coraz bliższemu podobieństwu do wzoru nam danego w Kościele prowadzące, przewyższało o wiele prawa starszych w Chrześciaństwie ludów, i dążyło do przyjęcia postępowo zasad, opartych na coraz głębszém rozumieniu Ewangelii. Świadczą dzieje iż naród nasz w poranku życia posiadał swobody za któremi tęsknią w starości sąsiednie nam kraje, a posiadał je w skutku dobrowolnego i chętnego przyjęcia następstw praw Bożych, o które dobijają się jeszcze mieczem i pożogą, głodne wolności ludy.

Oh, piękne to były wówczas dzieje rycerskiego stanu i chlubnie zapisała kartę przeszłości, owa część uprzywilejowanych hufców, albowiem spisywała je krwią męczeńską za wiarę przelaną i krwią poświęconą za wolność i całość ojczyzny.

I Bóg rozmiłował się w narodzie naszym, jako wnajmłodszym synu, który się tulił z miłością do Jego łona i w patrując się w święte Jego oblicze, pragnął odgadnąć każdą myśl Bożą, przewidzieć wszystkie zamiary Opatrzności.

Ileż to cudów nie przysłał nam Bóg na stwierdzenie szczególnéj nad Polską opieki? Ileż razy posyłał anioły swoje w pomoc ku przeważeniu na stronę rycerstwa naszego nierównéj walki, niepodobnego według rachuby ludzkiéj zwycięstwa? W jakże to licznych wypadkach wlewał w pierś rycerstwa ową siłę nadprzyro-

dzoną, która niby wymiar gniewu Bożego wszystkie przeszkody łamała i w proch ścierała. Jakże silnym hartem zaprawiał Bóg duszę rycerzy naszych, iż w najtrudniejszych razach nic ich woli przełamać, i nic z drogi szlachetnych przedsięwzięć sprowadzić nie mogło? Niosą nam dzieje, jak to pękały żelaznych bram zawory, pod cięciem polskiego miecza; jak się szczerbiły mury obronnych zamków pod gromem tarana, i w drzazgi leciała broń pohańców, pod ostrzem szablicy, a chorągwie najezdców, korzyły się pod krzyżem polskiego sztandaru, jak słaba krzewina przed gniotącą ją burzą.

Z drugiéj zaś strony podziwiajmy się, jakim to cudownym klejem namaścił Bóg ramiona polskiego narodu, iż ledwo uścisnęły pobratymca, a jużci wcielał on żywot swój w jedne z Polską życie? jakiém ciepłem ogrzewał wnętrzności Polski, że się do jéj łona, jakby pod skrzydła matki tuliły chętnie, sąsiednie nam ludy?.. Klejem tym i ciepłem było *Słowo Boże*, była myśl z Nieba — myśl świetna, bo w świetle prawdy poczęta; myśl gorąca, bo ogniem miłości Bożéj zagrzana.

Głównym wyobrazicielem téj myśli w narodzie, był u nas przez kilka wieków stan rycerski, był on pierwszém narzędziem dobroczynnych Boga nad Polską zamiarów.

Lecz kiedy po stanie rycerskim, najwięcéj się Bóg spodziewać mógł pociechy, i kiedy silny jak olbrzym, rozrósł się w szerokie barki, a wewnątrz kipiał warem zapału, przyszła na niego chwila próby i pokusy, a grzech, ów zbójca dusz zakołatał do serca rycerza.

Był to grzech zwątpienia, ubrany w szatę nowości, który zdradziecko ozwał się do rycerstwa w tych słowach: « Jam jest światło, a nazywam się rozum, « przychodzę wpromienić się w twoje życie stanie ry- « cerski, uleczyć cię z przesądów i prawdę odsło- « nić. — Niosę ci władzę o Bogu i Kościele, niosę ci « klucz tajemnic i prawo przeczenia. Zrywam łań- « cuch, który cię przykuł do skały Piotrowéj, a tak « zbudujesz kościoł na gruncie domysłów, i nie bę- « dziesz już świecić pożyczanym *blaskiem;* rozum bę- « dzie dość jasną dla ciebie pochodnią i *błyszczeć* już « zaczniesz własnych pojęć *światłem* i sam oznaczysz « tor twojego chodu. »

A na to słowo zachwiało się rycerstwo na posadzie wiary, tak jak dąb podcięty w głównym swym korzeniu; świat cały jęknął boleśném przeczuciem, a z Nieba wyszła przestroga: « Śmierć tobie narodzie, jeśli usłuchasz, śmierć. » Potém w koniecznèm następstwie osłabienia w wierze i w skutku przeczenia i herezyi, przyszedł grzech buntu, swawoli, i zniewieściałości, a zapukawszy powtórnie do serca rycerstwa, rzekł: « Jam jest posłem złotéj wolności i śpieszę do « ciebie stanie rycerski, aby ci objawić twoją siłę i « twoje prawa, — ulżyć twym obowiąkom — usłać « ci miękkie łoże spoczynku, a bluszczem umaić po- « orane od trudów czoło. Przychodzę ukołysać cię « w swobodach, uprzyjemnić żywot. Na innych teraz « kolej dźwigać żelazny pancerz, i ziębić ciało twar- « dą od stali zbroją. Ty wybrańcze narodu, daj się « upieścić roskoszy, i odetchnij w puchu wygód po « znojach i walkach. »

A gdy to usłyszał stan rycerski, uśmiechnął się grzechowi i po raz pierwszy uczuł ciężar swojego pancerza i po raz pierwszy zachwiał się oręż w silnéj jego dłoni. Ziemia polska jęknęła bolesném przeczuciem, a z Nieba wyszła przestroga: « Biada wam, jeśli usłuchacie, — biada! »

Lecz grzech widział, że jad wnika już w serce rycerstwa i czekał na swą zdobycz jak czarna pokusa, i tchem zniewieściałości, żywił ogień zbrodni i śmiał się dzikim śmiechem, jak oszust co uwiódł prostotę.

Stan zaś rycerski spłoził się niedbale z rumaków i miękką zaległ murawę. Zawiesił zbroję na suchych gałęziach, i stuknął się z grzechem zatrutym puharem. « Niech żyją prawa nasze! swoboda, przywiléj » — wykrzyknął stan rycerski!... « Niech żyją! » znów powtórzył; a do ust przybliżywszy kielich pełen jadu, skosztował, zasmakował — i do dna wychylił.

A od tej chwili przejrzyste oko rycerza zaszło mgłą, a ręce jego przysposobione dawniéj do ruchu i krzyżowego cięcia jak skrzydła wiatraku, opadły wzdłuż kadłuba, jak ciężkie wahadła; i nogi rycerza, które dawniéj zrosły się z terlicą, plątały się i błądziły po miękkim kobiercu. A piekło rozśmiało się rozpukiem jędz zaklętych i z Nieba wyszła przestroga: — « Biada wam — potrzykroć biada! » — Lecz grzech już opanował serce polskiego rycerstwa, i rozwijał się na swéj posadzie, jak chwast co się korzeni na bujném pustkowiu.

Na miejscu zasady poświęcenia się dla Boga i ojczyzny przez które istniał stan rycerski, i żyła Polska przez kilka wieków, położył grzech zasadę zachowania praw osobistych, czyli praw nabytych. Na miejscu miłości, położył zazdrość; na miejscu pokory, pychę; na miejscu czystości, rospustę; na miejscu pracy, lenistwo; na miejscu trzeźwości, opilstwo; a w końcu na miejscu godności synów Bożych, położył poniżenie hołdowników grzechu.

Tak było co do słowa, bo nam Bóg z umysłu w dziejach ślad życia przodków zostawił, abyśmy budując się ich cnotami i dziękując Bogu za nie, przerażali się ich grzechem i poznawszy główne przyczyny ich upadku wystrzegali się przedłużać obrazę Bożą. Pozwolił Bóg z umysłu, aby na kolei kilkowiecznego żywota narodu, odbiły się ślady każdego upadku, iżbyśmy idąc w trop za nimi, doszli aż do mogiły, w któréj pogrzebaną jest Polska i na niéj we łzach i pokucie, wołali do Boga: « Panie przepuść, Panie wysłuchaj, Panie, zmiłuj się nad nami. »

Tak jest, grzech przeciw Bogu i jego prawu, wziął górę w ostatnich wiekach narodowego życia. Siedliskiem tego grzechu był stan rycerski.

Uczucie zachowania praw osobistych przeważyło nad poświęceniem, każdy chciał być dla siebie samego wyłącznym celem. Bóg był dla szlachty za wysoko, a bliźni za nisko; Ojczyzna była skarbnicą, w któréj stan rycerski ciągle rad był maczać rękę. Wygody życia stały się potrzebą, lenistwo nałogiem. Ubogi, współchrzestny, przestał być bratem. Zaprzężony do pługa stał się tylko narzędziem potrzebném do pracy, a później nawet obrońcą zniewieściałego pana. Wrogi ojczyzny plądrowali Polskę, wtenczas, kiedy rycerstwo uganiało się za trwożliwym zwierzem po kniejach i borach. Pancerze i kolce rdzewiały na ścianach zaple-

śniałych sklepów, aż w końcu zbytek cudzoziemski wsączył się w Polskę, i rozkładał coraz więcéj narodowe ciało.

Bóg dopuścił téj zgrozy, albowiem niewdzięczność ludzi jest mu obmierzłą i karze ją zwykle głodem wszelkiego natchnienia. Odejmuje świa ło swéj prawdy, i pozwala aby narody żerem kłamstwa i fałszu pasione, przetrawiły się jakiś czas, jadem własnéj swéj trucizny, a doszedłszy do kresu grzesznego żywota, stanęły nad grobem i ztamtąd dopiero przez akt skruchy i żalu wracały do Boga.

Tlała więc Polska wśród ostatnich wieków pożerczym ogniem zepsucia, tak jakby gmach, w którym pod niebytnść Pana, bunt, ów zbrodniarz i podpalacz, węgiel zniszczenia podłożył; tlała we wszystkich swoich ścianach wewnętrznych i zewnętrznych.

Czasem tylko z łona perzyn i smutnego pogogrzeliska, wybuchnął gdzie nie gdzie czysty płomień. Czasem z tego grobu podniosły się potężne i silne ramiona, — ale naprożno; bo zaraz kłęby dymu zaćmiły iskrę świętego ognia, a tłuszcza rozpustników gniotła ku ziemi szlachetne ramie zbawienia.

« Po co nam (rzekła szlachta) nosić kajdany po-
« rządku? nierządem staliśmy i stać będziemy. Wol-
« nością chcemy się karmić; przywilejem odziewać,
« ludem zasłaniać. Żyć w swobodzie i roskoszy, zbie-
« rać plony cudzych trudów, spać pod strażą ludu
« warty!

I spał też długo i za twardo stan rycerski, aż go obcy napastnik plagą i mieczem przebudził, a jak opilca skrępował i jak niewolnika jarzmem poddaństwa obciążył.

W tenczas dopiero krzyknęła szlachta: « Ludu ra-
« tuj, i nieś nam pomoc w potrzebie!! Podnieś twe
« ramie kute ze stali. Nadstaw szerokiéj piersi, w któ-
« réj jeszcze Bóg i cnota mieszka. Na twoim czole nie
« ma kaźni grzechu, twojego serca zaraza nie tknęła,
« tyś mocny i mnogi — wstań i broń ojczyzny! »

I powstał zaraz lud, powstał kilka razy; nie aby się sprzeciwiać miał wyrokom Bożym, lecz owszém, aby się Bogu zasłużył. Powstał, aby rozkuć z kajdan własnych swych ciemiężców.

Oh! piękny to był obraz w obec Boga i świata, gdy ludek nasz ubogi, z rolniczą kosą i siekierą, biegł bronić ziemi na któréj się rodził, którą znojem uprawił, a któréj nieposiadał. Piękny to był obraz, gdy ów wieśniak poczciwy, rozkuwał rękę, która go niedawno chłostała i na własnych barkach unosił przed jassyrem domowego tyrana.

A Bóg patrząc nato został chwilowo w namyśle! Już dla zasług ludu chciał nam pofolgować. Dużo krwi czystéj spłynęło po ziemi buntem przeciwko Niemu skażonéj, ona przemawiała do Jego miłosierdzia. Szala przeznaczeń naszych stała nieruchoma. Trochę pokuty, kilka łez skruchy rycerskiego stanu, ziarnko miłości, szelążek sprawiedliwéj ludowi odpłaty, byłby przeważył na stronę zbawienia.

Lecz nie; przyrzekła sobie szlachta grzeszyć aż do końca. « Mieć ojczyznę i nic ze swego nie tracić, w ni-
« czém Bogu i ludowi nie ustąpić » było to słowo ostatnie, które szatan za hasło podał zepsutemu rycerstwu.

I wtenczas to wyszły z Nieba trzy gromy, które rozlały się na Polskę w trzech plagach; a anioł zemsty Bożéj podał katom trzy miecze i potrójném cięciem rozćwiertował grzeszne ciało narodu. Zanim przecięż wyrok był dokonanym, poprzedziły go wielkie zbrodnie i wielkie zgrozy.

Lecz może lepiéj byłoby, nie rozwijać obrazu owych szkaradnych czynów, dla których naród nasz w końcu tak się stał Bogu obmierzłym; obrazu zdrad, przekupstw i upodlenia, jakiego się stan rycerski w wielu swych znamienitych członkach dopuścił. Gniew Boży, dość już objawia się w srogiéj dla nas karze, abyśmy z czarnéj xięgi naszego żywota, najohydniejszą kartę ciągle przewracać mieli. Dla nas jednak pożytecznie jest wiedzieć, iż kto się na pochyłości grzechu zatoczy, a wcześnie niepomiarkuje i niepodźwignie, spada w głąb przepaści, i zbrodnią piekła skalany, zbrodnie też piekła na ziemi dopełnia. Bo niechajby jeden tylko czyn podléj sprzedajności stanął w swéj brzydocie przed sumieniem szlachty, a wystarczyłby iżby zawstydzona i pokajana, wyrzekła chórem przed Bogiem « Grzech Kaima ciąży na nas i na naszych dzieciach,
« zmiłuj się Boże, i pozwól, abyśmy go krwią męczeń-
« ską choć dzisiaj spłókali. »

Oto jest jeden tylko środek oczyszczenia i sposób jedyny wyżebrania Bożego miłosierdzia:

Lecz jakże to Bogu obrzydliwą być musi pycha grzeszników, i z jaką wzgardą patrzy na dumnych winowajców, co krzyczą do Niego: « Oddaj nam pra-
« wa, przywróć nam siły, odnów przywiléj, powierz
« nam rządy, ozdób świetnością, przymnóż majątku,
« bo pod temi tylko warunkami służyć Ci będziemy! »

Gniew Nieba sprawiedliwym jest, albowiem Bóg z nami nie szuka ani zgody, ani sojuszu, ale ma prawo wymagać po nas skruchy i pokajania, i tego tylko wymaga. Obrzydliwą Mu jest pycha nasza, bo jesteśmy podobni do pyłku w błoto wgniecionego, któryby ze środka kałuży wołał do słońca, iżby tylko jemu świeciło, a dla reszty świata zagasło. Zmarnotrawiliśmy wszystkie dary i łaski Niebios, rozproszyliśmy miano ojca i braci naszych, zaniedbaliśmy wieczne, a straciliśmy doczesne dziedzictwo i dziś z własnéj winy hołysze, sięgamy z jakiémś prawem i zuchwałością do skarbnicy opatrzności Bożéj.

Dużo już podobno wygramy, jeśli zwolni nas Pan Bóg za przeszłość z ciężkiego rachunku; dużo nam uczyni łaski i miłosierdzia, jeśli nam pozwoli odpokutować poświęceniem dawne nasze winy, a przyjmie nas do domu swego, i w poczet dzieci policzy. Dużo nas uposaży, gdy da chleba powszedniego i ziemię swoją znojem naszéj pracy uprawiać pozwoli.

Nie do sprawiedliwości więc Bożéj, odzywać nam się wypada, ale do Jego litości; nie uczty się domagać, ale żebrać zmiecin ze stołu Bożego nam wolno.

Przepadło — jako stan zgrzeszyła szlachta i grzeszy jeszcze przeciwko Bogu i przeciw ludowi. Straciła słowo święte i wszelkie przeczucie pierwotnych swych przeznaczeń; rozbrojona, przestała być rycerstwem; rozproszona, przestała być hufcem. Osłabiona w wierze, przestała być twierdzą słowa Bożego. Rozwolniona w obyczajach, stała się Bogu obmierzłą — niema dla

niéj ratunku, jeno w pokucie, pokorze i poświęceniu się.»

Surowy ten sąd o szlachcie grzesznéj, łagodzi autor gdzie indziéj, bo istotnie szlachta pokutuje już dziś i pokutuje ciężko; pokutuje w tysiącznych ofiarach znoszących katusze po więzieniach, minach syberyjskich, wygnaniach i tułactwie; tyle już razy odkupywała swe grzechy krwią przelaną obficie i jeszcze ją przeleje, ale wtedy tylko może spodziewać się przebaczenia, gdy cierpienia swe uzna jako pokutę, gdy z grzechów powstanie, wynagrodzi krzywdy uczynione przez nią braciom swym, stanie się arką cnót złożonych w łonie naszego narodu, stróżem ich, stróżem i apostołem prawa Bożego od tak dawna i dziś jeszcze przez nią zapomnianego. Szlachta polska już się zaczyna obaczać i poprawiać, boć wszystko prawie co dziś w Polszcze pracuje na drodze odrodzenia się narodowego, pochodzi z jéj łona; będzie ona jeszcze długo przewodzić narodowi choć przeistoczona i nie jako stan, ale jako część narodu wybrana, gdyż przy niéj jednéj zostanie jeszcze długo skarb światła i zasobów narodowych.

Szanowny nasz Rodak Staniewicz Sylwester zamieszkały w Poitiers, nadesłał nam pod dniem 17 sierpnia b. r. sprostowanie, czyli reklamacyą, któréj nie mogąc umieścić w całości, dajemy w treści, zachowując całe wewnętrzne jéj znaczenie.

P. Staniewicz widzi się w obowiązku oświadczyć, iż w numerze 5 *Demokraty Polskiego* z dnia 9 sierpnia b. r. deklaracya jego wyjścia ze Zjednoczenia w całości zamieszczona nie jest; wypuszczone z niéj zostało wyrażenie oznaczające rodzaj prac Towarz. Demok. który wyłącznie tylko wspierać on zamierzył i wspierać będzie. Oświadczenie to czyni dlatego, aby nie uważano iż on podziela w zupełności, lub jest zwolennikiem polityki Towarzystwa zacieśnionéj w systemie odrębnego działania.

P. Staniewicz protestuje także przeciw dopiskowi który *Demokrata Polski* uczynił pod jego deklaracyą, a to jakoby dla pośredniego poparaia objawionéj przez Redakcyę *Demokraty* opinii, umieszczone jest imie jego z wymienieniem iż był członkiem Kommissyi Korrespondencyjnéj Zjednoczenia. P. Staniewicz oświadcza również, iż nie podziela namiętnéj, często niesłusznéj a zawsze samolubnéj polemiki *Demokraty* z ludźmi demokratycznych odcieni w Emigracyi.

Dziennik Narodowy umieścił w numerze 223 pismo P. Szulczewskiego, Sekretarza Towarzystwa Literackiego Przyjacioł Polski w Londynie, który uważał za potrzebne odpowiedzieć na pismo PP. Oborskiego i Kryńskiego, umieszczone w Dodatku do Wywodu Słownego N° 23, gdzie znajdował wyrażenia i podania krzywdzące towarzystwo którego jest sekretarem i jego samego. P. Szulczewski żądał miejsca na swe pismo w Dzienniku Narodowym, dla tego iż ten wydrukował w N^rze 214 *Ustawę Stowarzyszenia Braterskiéj Pomocy w Anglii*, którą on uważa za manifestacyą nieprzychylną towarzystwu angielskiemu; P. Kryński nadesłał nam pod datą 14 Sierpnia b. r. nowe pismo na pismo P. Szulczewskiego, żądając ogłoszenia takowego dlatego, żeśmy ogłosili uprzednie. Niechcąc zajmować naszych czytelników sprzeczkami, które mogą mieć wagę dla stron przeciwnych jednego zakładu, a mało interesują pulicznosć; nie mogąc w całości drukować pisma P. Kryńskiego, sekretarza Kommissyi *Stowarzyszenia Braterskiéj Pomocy w Auglii*, sądzimy iż uczynim zadosyć stronie reklamującéj, kiedy powiemy treść części tegoż pisma, ściągającéj się wyłącznie do rzeczy i mogącéj być uważaną za reklamacyą. Jakoż P. Kryński oświadcza że *Stowarzysz. Brat. Pomocy w Anglii* nie zostało utworzone jako antagonista Tow. Literac. Angiels. z którém walczyć pieniężnie nie może, ani ma do tego pretensyą, ale dlatego aby nieść pomoc braciom, mogącym przybyć do Anglii, bądź z Polski, jako nowi wychodźcy, bądź z innych krajów, jako wychodźcy dawni, godni wsparcia i opieki bratniéj, a którzy, podług oświadczenia samegoż Towarz. Augiel. nie mogą już być przyjęci na jego listę, ani znaleść u niego zapomogę. Oto część najgłówniejsza pisma P. Kryńskiego, któréj myśl umieszamy; inne są mniéj ważne i mniéj ściągające się do przedmiotu, lub, wedle nas, mniéj prawdziwe, dla tego je opuszczamy.

KORRESPONDENCYA.

List niżéj umieszczony został nam udzielony przez Wydawcę *Wieczorów Pielgrzyma;* będzie on służył zarazem za przedmowę do drugiego wydania drugiego tomu tego tyle patryotycznego, tyle prawdziwie polskiego dzieła, które tak zaszczytne znalazło w kraju przyjęcie, iż w krótkim bardzo czasie (w stosunku do zwykłéj wyprzedaży xiążek polskich) pierwsze wydanie zupełnie wyczerpane zostało. Wydanie drugie jest obecnie pod prasą i w tych dniach wyjdzie na widok publiczny. Szanowny nasz i kochany autor *Wieczorów Pielgrzyma*, znajdując się w téj chwili na granicy Polski, przesyła spostrzeżenia swe i uwagi nad zmianą jaka zajść mogła w stanie religijnym, umysłowym i obyczajowym rodaków naszych w kraju; sąd jego nie jest zadawalniający nasze życzenia, ale lubimy siępocieszać tém, iż gatunek rodaków nad którymi mógł poczynić swe spostrzeżenia, i przez których powziąść mógł swe wyobrażenia o tym stanie, nie są reprezentantami całego polskiego narodu, ale tylko jednéj jego części, téj, która oddawna przestała go już reprezentować. P. Witwicki wie to sam dobrze i boli razem z nami nad tém, gdyż on życzyłby, jak i my, aby w Polszcze nie było ani jednego Polaka, ani jednéj Polski, którzyby swém życiem, postępowaniem i usposobieniem nie odpowiadali dzisiejszemu naszemu obowiązkowi.

DO WYDAWCY WIECZORÓW PIELGRZYMA.

Nie takto łatwo jakbyś kochany kolego rozumiał z tego się Greffenbergu wyrwać. Mało tu kto nie przetrzyma terminu jaki sobie z początku naznaczał; im się dłużéj siedzi, tym większy naturalnie żal z niczém wracać, tym większa tedy pokusa i silniejszy powód, mimo wszystkich przykrości kuracyi, siedzieć jeszcze dłużéj. Słowem nie wyglądajcie mię tak prędko, a nową edycyę zróbcie sami, dołączając i ten nowy artykuł któren posyłam o Świętém Imieniu Maryi.

Chcesz aby ci o kraju napisać. Jestem tu prawda jakby już w progu Polski, naocznie prawie widzę jak tam jest, co się tam dzieje. I tutaj na miejscu i gdzie indziéj w ciągu podróży spotykałem Polaków ze wszystkich stron kraju, jednych sam poznawałem, drugich choć z daleka uważałem, o trzecich wiele przynajmniéj słyszeć mogłem, — otoż kochany kolego wszystko razem wziąwszy i nie uwłaczając nic pojedyńczym osobom, a tylko patrząc na rzeczy ogólnie.. niestety! nowiny moje nie bardzo was jeszcze pocieszą.

Ta moralna reforma, ta moralna rewolucya o któréj w *Wieczorach* tak szeroko i pod różnemi tytuły bajałem, w któréj jednéj jest dla nas wszystko, a bez któréj wszystko byłoby niczém, to

mówię zmartwychwstanie narodu umysłem i sercem, przeciw jakiemu żadna moc nieprzyjacielska najmniejszéjby przeszkody stawić nie mogła, jest dotąd prawdziwie jakoby bajką. Ledwo tu ówdzie, gdzieś bardzo rzadko, słabe i nieżywione nasionka jéj dojrzeć, słabe i przelotne słowo o niéj posłyszeć. Dawne złe, dawne przesądy i grzechy, stary lafiryndyzm, śmieszny ten, podły, a tak szkodliwy i zarozumiały głupiec, huczą ciągle po kraju w najlepsze. Przy nich ster polskich rzeczy, u nich czoło polskiego towarzystwa.

Weszła wprawdzie gdzieniegdzie tak zwana *demokracya*, niby to miłość i szacunek ludu, rzecz myślałby kto chwalebna i święta, — cóż! kiedy rodząc się nie z Chrystusa i nie z Kościoła jak powinna, tylko z klubów rewolucyjnych i z ducha owéj wolności jaką Skarga słusznie zowie *diabelską*, nie umie kochać jednych tylko przez nienawiść drugich, tojest nie umie kochać wcale, oparta jest na fałszu, na złém, rozprzęgałaby i czyniła niepodnem towarzystwo społeczne, wyjmując je z pod wszelkiego szczerego posłuszeństwa, burząc w niém prawo Boskie: jakoż wpada już miejscami w najdzikszy szał, w otwarte prawie obłąkanie, chcę mówić w tak zwany *kommunizm.* Spotkasz gdzieindziéj ludzi pobożnych, szczeréj wiary, przykładniejszego życia: już ci się raduje serce.. niestety! i tu nieraz boleśny zawód. Nauczyli się już bardzo wiele, bo służby ku Bogu; nie umieją jeszcze bardzo wiele, bo służby ku narodowi. Są już katolikami, nie są jeszcze patryotami. Kochają ojczyznę, zapewne; ktożby z ludzi urodzonych w Polszcze nie kochał jéj? ale kochają źle, nieczujnie, nieopatrznie, niemądrze, nie kochają wcale uczynkiem. Nie słuchaj ich mowy, mowa to nie polska; nie czytaj ich pisma, pismo nie polskie; nie patrz w ich obyczaje, zwyczaje, gusta i w cały sposób życia: wszystko to cudzoziemskie. A zrobisz uwagę naprzykład co do mowy?. odpowiedzą bezsensem: jużci lepiéj że gadamy po francuzku, i dzieci uczym po angielsku, niż gdybyśmy gadali po niemiecku czy po rossyjsku. Dla tych państwa polskiego języka jakby na świecie nie było!. Więc masz znow innych którzy żarliwie wzięli narodowość w obronę. Nie cierpią francuzczyzny, śmieją się z angielszczyzny, lubią rzeczy krajowe, krzyczą na Panów że cudzoziemczyznami zgubili Polskę, gotowiby nawet biednym kobietom, biednym naszym lafiryndkom paplającym obcą mową dla tego że im w główkach nie zaświtała dotąd prawda, dla tego że je tak nieszczęśliwie wychowano, a więc godniejszym litości niż przekleństwa, gotowiby mówię publicznie nawet uchybiać za posłyszane jedno słowo francuzkie czy angielskie.. Alež szanowni moi spółpracownicy, spółobrońcy polszczyzny, nie dosyć tego, dla Boga! Jeżli przy téj o narodowość zapalczywości nie chodzicie dajmy do kościoła, nie pełnicie wiernie co religia pełnić nakazuje, jeżli żyjecie źle, w próżniactwie, w rozpuście, w zbytku, w szulerstwie, w długach, w ucisku kmiotków lub w niedbałości o nich, i tak daléj, i tak daléj, nie znam ja was za współpracowników, owszém mam za niebezpiecznych i tylko w części, zamaskowanych sprawy ojczystéj nieprzyjacioł. Nikt pewno nie posądzi autora *Wieczorów Pielgrzyma* o hołdowanie cudzoziemczyznie, przecież nikt w niego także nie wmówi iż dosyć jest nie chcieć czy nie umieć gadać po francuzku aby już zostać patryotą i wzorowym Polakiem. Słowem, kochany kolego, nie mówiąc ci, powtarzam, o wyjątkach pojedynczych, najwięcéj co spotykałem byłato dopiero ledwo jakaś cząstka, jedna strona, jakiś odłamek Prawdy, — Prawdy zaś całkowitéj, zupełnéj, i w całém znaczeniu tego wyrazu *narodowéj*, nie widziałem, nie ma jéj jeszcze, a zwłaszcza nie wschodzi z téj strony społeczności krajowéj, od tych Familii od których koniecznie jak przed tém wyszło złego, tak teraz dobrego musi wyjść hasło.

Cóż widziałem w edukacyi?... Tę samą co zawsze ślepotę, to samo szkaradne jarzmo obczyzny, właściwe chyba ludowi na wieczną niewolę i służalstwo skazanemu, ale pewno nie ludowi godność swą czującemu, chcącemu mieć własny byt moralny, własne życie, czującemu w sobie własną duszę. Dać dziecku dobrą edukacyę, albo nauczyć je kilku języków, jestto u nas do dziś dnia jedno prawie i tożsamo. Niech chłopiec zagada lepszym akcentem po francuzku, albo dziewczynka po angielsku, już chwalą że pięknie wychowani. Próżnobyś dowodził rodzicom tych dwojga małpiątek czy papużek że to nie jest edukacya, że głębiéj w rzeczy patrząc jestto owszém głupie, obrzydliwe, pogardy godne, że własnéj działalności narodu, własnym jego zaszczytom przeciwne, paraliżuje w nim siły, robi go w końcu niedołęgą, bałwanem, zerem. Nieprzekonasz. Więc nieraz w słusznéj złości chciałbyś się prawie zapytać czy syna przeznaczają na *lokaja*, w jakiém stołeczném mieście gdzieby umiał służyć i faktorować przybywającym cudzoziemcom, do każdego w jego języku i jegoż akcentem gadając?, czy z córki tymże cudzoziemcom gotują gamratkę, która wziąwszy naprzód rozwód z Polakiem, przechodząc od Anglika do Francuza, od tego zaś do Włocha lub Niemca, potrafiłaby z każdym się stargować, każdego przyjemnie rozerwać.

Widziałem zbytki i chęć ustawicznych zabaw i chęć imponowania światu pańskością jak ani w najbogatszych ani w najszczęśliwszych ani w najlekszych narodach nie ujrzeć, bez względu na swój stan majątkowy, na położenie kraju, na niewypowiedziane nieszczęścia publiczne; z ubliżeniem tedy własnego wstydu, własnéj godności; i oraz wszelkiéj czci dla ojczyzny. Widziałem próżniactwo u mężczyn i kobiet, to gotowe mnóstwa złego źródło, z kąd u pierwszych szulerstwo, służba brzuchowi, rozpusta, grubijaństwo, u drugich nudy, obrzydzenie domu, niesmak życia, zdrowia utrata. Widziałem złe obyczaje affiszowane przed oczy swoich i obcych, i oddawanie im mimo tego tych wszystkich względów towarzystkich jakie się tylko uczciwości należą. Widziałem w lada mieście zagranicznem familie polskie niewiedzieć na co i po co siedzące z niesłychaną kraju swojego szkodą, siedzące nawet nie cicho i skromnie, ale zwykle odznaczające się wieczorynkami, strojami, *graffostwem*, nieraz też śród publicznego zgorszenia, naprzykład w czasie Wielkiego Postu wydające huczne baliki, i t. p. Czy dasz wiarę kochany kolego iż w samém Dreznie liczono tego roku do sta rodzin polskich. Pomyślże ile to, odkładając już na stronę inne szkody, wyciągnęło się z domu pieniędzy tak tam na najpierwsze, na najkonieczniejsze rzeczy potrzebnych, z domu tak ubogiego, tak nieszczęśliwego! Niech lada panienka wybiera się za mąż, mniejsza w jakim kącie kraju, widziałem jak zaraz ślubną wyprawę sprowadzają jéj z zagranicy. Porachuj sobie ile tą jedną tylko drogą opłaca biedna Polska rokrocznie za granicę haraczu. Są tam miasta całe, jak naprzykład Wrocław, które samemi wyprawami polskich panien jużby się ❧ kwitnącym handlu i w bogactwie utrzymać mogły. Nie lepszaż, zamiast tych batystów, koronek, i podobnych gałganków toalety, czyliż niegodniejsza byłaby dla polskiéj szlachcianki, dla Chrześcijańskiéj córki taka raczéj wyprawa, aby w wiosce którą wnosi mężowi odbudować z jaki dziesiątek i więcéj chat zapadłych biednym kmiotkom, odziać dzieci bose i nagie, ponakarmiać puchnące z głodu matki?. To romanse, marzenia, z podobném słowem ani się odzywaj. I do takiego dochodzą w tém szaleństwa, iż panna co nawet nie posagu niema, ostatnie kilkanaście tysięcy złt. obraca przed ślubem na strojną wyprawę, wnosząc mężowi za cały majatek wzór tylko zbytku, którego z swojéj strony niczém właśnie zaspakajać nie może, nałóg strojenia się i pysznienia toaletą zupełnie do jéj położenia niestosowny a męża rujnować mający. Widziałem ludzi majętnych, czasem i bardzo majętnych którzy zdaje się ani się domyślają że mają ojczyznę i jakieś dla niéj obowiązki, tak najbezecniejsze samolubstwo czyni ich głuchemi na wszystko co się nie ściąga do nich samych. Na stroje, na pojazdy, na liberye i inną wystawę pańskości — mają!, na usługę rzeczy publicznéj, na wsparcie Religii, na szlachetną pomoc rodakom za kraj cierpiącym — ciężkie czasy! A gadać pięknie, rozprawiać o wszystkiem, nawet o cnocie, potrafią i śmieją!

Co do siebie i *Wieczorów Pielgrzyma* mam ci ciekawą rzecz powiedzieć. Jużto i xiążkę i autora Publiczność nasza okryła, przyznać trzeba, wielkiemi łaskami. Autor odbiera rozmaite listy pochwalne, toż ustne dziękowania, winszowania; xiążkę czytają, roznoszą, lubią, kupują. Dla czegoż?. Nie dla talentu pisarza, bo przyznasz mi sam że go w *Wieczorach* niéma: są tam gderania słuszne lub niesłuszne, ale pewno nie rzeczy talentu; nie dla ciekawości, bo wiesz również iż nic tam budzącego ciekawość niema także, w czém lada romansik, lada historyjka miałyby już pierszeństwo: oczywiście tedy dla ducha dzieła, dla jego zdań i uwag, dla rad jakie w niém podane, dla saméj jego rzeczy. Jakżebyś się teraz zdumiał, jak nic zgoła sprawy sobie z tego zdać nie potrafił, widząc nieraz iż właśnie ci sami, ci sami mówię lu-

dzie co tak xiążkę moją wychwalają, sławią, że nie powiem nawet uwielbiają, ani tych jéj zdań, ani uwag, ani rad bynajmniéj w życie sobie wprowadzać nie myślą. Miałem na to mnóstwo dowodów. Tylko co przeczytałam, jedna powie, *Wieczory Pielgrzyma*, jestem cała wzruszona, jak wielkie, jak zbawienne prawdy! — więc... idzie napisać do siostry lub męża list po francuzku. Jakto wszystko w tych *Wieczorach* jest oczywiste, prawdziwe, każdego do gruntu przekonać musi, mówi poważnie drugi, — więc....... jedzie nie wiedzieć po co na zagraniczną włóczęgę. Jak święte rzeczy! takich nam, takich właśnie potrzeba było, przez takie dopiero uwagi i zdania kraj zbawimy, woła inny, piszmyż czemprędzéj podziękowania autorowi, — więc.... sprowadza do córki guwernantkę angielkę, syna wysyła na filozofię niemiecką, skupuje meble z zagranicy, rozpaja, zdziera i ciemięży kmiotków, i t. d. i t. d. i t. d. Przyznam ci się kolego, téj dziwnéj, niepojętéj, téj ledwoże nie waryackiéj płochości, przez którą własnemu swemu sumieniu tak fałsz zadają, niewiém doprawdy do czegoby i przyrównać. Niech wejdę do jakiego salonu, tak są grzeczni iż przestają mówić po francuzku; niech wyjdę, przestają po polsku! Wstydzą się jednego człowieka, nie wstydzą ojczyzny; zdawałoby się że sumienie ich i rozum są we mnie nie w nich, więc że jednego i drugiego nie mieli pókim śród nich nie przyszedł, i znow nie mieli skorom od nich odszedł.. Co tam wam usłyszeć się zdarzy o mniemanéj reakcyi, jaką *Wieczory* sprawiły już niby w kraju co o tém jakiś jeden i drugi entuziasta napisze, jest tylko, wierzcie mi, złudzeniem duszy jego szlachetnéj, przyjmującéj głęboko wrażenia zacne, narodowe, i według siebie o wszystkich sądzącéj. Nie mówię aby wszelki téj xiążki owoc został raz na zawsze stracony, nie zaprzeczę nawet że już i dzisiaj mogło się z niéj coś dobrego jeżli nie ziścić to choć przygotować, — ale pokażże proszę aby jednego *Czartoryskiego, Sanguszkę, Sapiehę, Zamojskiego, Tarnowskiego, Potockiego*, i tym podobnych polskiego towarzystwa naturalnych naczelników, pierwszych niegdyś wynalazców cudzoziemczyzny i lafiryndyzmu, żeby po przeczytaniu *Wieczorów* upamiętał się, skruszył, przejrzał, i wyrwawszy się szlachetnem oburzeniem z dotychczasowego życia, zaczął żyć inaczéj, poszedł wewszystkiém za ich rady?.. Wiesz, kochany kolego, że jeżli te familie cytuję tak często, to ani z ducha arystokracyi, ani z ducha służalstwa, tylko z przekonania iż bez ich przykładu i wpływu nigdy się w Polszcze ton towarzystwa i obyczaj życia nie odmieni. Otoż jedni z nich *Wieczorów* ani znają, bo co ich tam, sam tylko powiedz, jakaś polska xiążeczka obchodzićby mogła, albo znają ledwo z posłyszenia i bardzo powierzchownie; drudzy... ale już o tych drugich mówiłem. Niedawno od kogoś należącego właśnie do jednéj z tych wielkich familii, szanownego obywatela i ojca rodziny miałem zaszczyt otrzymać list wymowny, napisany w wybuchu najzacniejszego patryotyzmu, godnego prawdziwie potomka wielkich Hetmanów i Kanclerzy, winszujący mi żem tak użytecznem jak są *Wieczory Pielgrzyma* dziełem ojczyznie się przysłużył, — i wkrótce potém dowiedziałem się, iż żona tegoż mojego korrespondenta pisała w tym samym czasie do swoich znów korrespondentek, do krewnych i przyjaciółek listy... francuzkie!

Powiedzże mi, kochany kolego, a tylko szczerze i po dobrém zastanowieniu się, czy ty takich Polaków jakich mam w tym momencie na myśli, możesz istotnie za Polaków uważać?.. Ja, wyznam otwarcie, w żaden sposób, choćby się nawet zwali, *Żołkiewskiemi, Chodkiewiczami, Zamojskiemi*, nie wiem jak. Bo, zważ tylko dobrze, że naprzykład w Polszcze urodzeni?.. toż i cudzoziemiec może się w Polszcze urodzić, a dlatego Polska ojczyzną jego nie będzie. Że przodkowie ich byli Polacy?.. to nie dowód; niejednego prawdziwego dziś Polaka przodkowie byli Francuzi, Niemcy, Włosi, on wszelako nie jest już ani Francuz, ani Niemiec, ani Włoch, więc podobnież i z przodków polskich można Polakiem nie być. Że w Polszcze mają majątek?. przecież i to Polakiem nie czyni, Moskiewscy dziś Jenerałowie i insi cudzoziemcy posiadają tam także majątki a Polakami nie są. Że Polskę kochają po swojemu, że się nawet za nią biją jak przyjdzie narodowa wojna?. a wszakżeż kochają ją także po swojemu i także za nią biją się nawet rozmaici cudzoziemcy. Czém tedy ci panowie są, nie wiem, niech sobie sami na to odpowiedzą, że nie Polakami, to dla mnie oczywista: rzecz bowiem jasna jak słońce iż ten tylko jest istotnie Polakiem kto jest polskim nie inszym człowiekiem w wierze, w języku, w obyczajach, w zwyczajach, we wszystkich gustach, potrzebach i formach życia. Ależ sami mają się za Polaków!. Odpowiemże im jeszcze następném porównaniem. Ileżto ludzi ma się naprzykład za chrześcian i katolików którzy nie modlą się, nie spowiadają się, nie przystępują do Kommunii, nie chodzą na Mszę, nie słuchają kazania, nie nawiedzają Najświętszego Sakramentu, nie chowają postu, nie szanują małżeństw, nie czczą zakonów i kapłanów, nie wspierają kościołów, xięgom świętym w tém lub tém nie wierzą, w rzeczach się wiary nie oświecają, i t. d. i t. d., wołając jeszcze w zaślepieniu i w pysze: religia nie na tém polega, i my jéj w gruncie więcéj niż ktokolwiek mamy. Sążto w rzeczy samej *chrześcianie i katolicy*, czy raczéj gorsi pogan i godniejsi od nich pożałowania bezbożnicy?.. A więc i tacy między nami co nie gadają po polsku, nie piszą po polsku, nie chcą mieszkać w Polszcze, nie uczą się Polski, nie chowają dzieci w Polszcze, nie wychowują ich przez Polaków i Polki, ale przez cudzoziemców i cudzoziemki, nie lubią zwyczajów polskich, nie szanują obyczajów polskich, nie chcą sług polskich, nie zajmują się ludem wiejskim jak dziedzice Polscy zajmować się powinni i mogą, i t. d. i t. d., sążto rzeczywiście *Polacy*, czy raczéj gorsi od najzawziętszych nieprzyjaciół Polski, bo domowi, bo swoi właśnie, bo wewnątrz ją i w każdéj chwili zabijający?

Ale zapomniałem prawie do kogo piszę. Nie potrzebujesz ty kochany kolego, dowodzeń moich. Dam więc pokój. Nie chcę też abyś pomyślał iż nic innego o kraju powiedzieć niema, iż nic ztamtąd nie ujrzeć ani usłyszeć coby duszę pociechą i nadzieją przejmować mogło. Dzięki Bogu! tak nie jest. Uczucia szlachetne, zacne, wzniosłe, wspaniałe są w domu naszym zagnieżdżone, są mu jakoby przyrodzone; uczucia te w ciągu tych lat kilkunastu które my spędziliśmy na emigracyi, bynajmniéj tam nie osłabły, nie zziębniały, nie stały się rzadszemi. Po nich poznasz zawsze polskie serce. Serca takie spotykałem, i z rozkoszą będę wam o nich rozpowiadał. Że zaś w ogólności i pomimo tych uczuć Polska jeszcze nie rzuciła się z zapałem do swojéj moralnéj reformy, nie przyłożyła siekiery do pnia samego grzechów, przesądów i błędów swoich, że osobliwie Panowie i możniejsza szlachta jeszcze o tém zdaje się ani pomyśleli, to wszystko choć niestety! także prawda; napiszę ci jednak na zamknięcie dużemi literami: WIĘKSZE MIŁOSIERDZIE BOSKIE NIŻ ŚLEPOTA LUDZKA.

A zatém z modlitwą w duszy, z nadzieją w sercu bądź mi zdrów kochany kolego, a xiążkę poprawnie drukuj. Może też da Pan Bóg, choć się na to jeszcze nie zanosi, że w końcu wrócę do was zdrowszy.

Pozdrawiam cię w braterstwie.

Greffenberg (w Szląsku), d. 26 Maja 1845 r.

STEFAN WITWICKI.

Suskrybcya na pomnik grobowy dla ś. p. Generała Malachowskiego.

LISTA 13ta

Wnieśli na ręce Kassyera Kom. F. E. P. przez Szmigielskiego:

			fr.	c.
Błażewicz,	porucznik z Bourges.		»	[illegible]
Borzęcki,	ditto.	»	»	[illegible]
Chanicki,	podoffi.	»	»	[illegible]
Dąbrowski,	ditto.	»	»	[illegible]
Giedrojć,	major.	»	»	[illegible]
Głaszyński,	porucz.	»	»	[illegible]
Louis Ignacy,	ditto.	»	»	[illegible]
Malanowski,	ditto.	»	»	[illegible]
Michniewicz,	ditto.	»	»	[illegible]
Nowicki,	ditto.	»	»	[illegible]
Oczosalski,	ditto.	»	2	[illegible]
Pilecki,	podoffi.	»	»	[illegible]
Pląskowski,	kapitan.	»	»	[illegible]
Roman,	porucz.	»	»	[illegible]
Rzewuski Józef,	ditto.	»	»	[illegible]

Szmigielski,	ditto.	» . . . . . . »	25	
Szumski,	podpółk.	» . . . . . »	50	
Urniasz,	major.	» . . . . . »	20	
Wiśniewski,	porucz.	» . . . . . »	25	
Wróblewski,	major.	» . . . . . »	50	
Zdzitowiecki,	kapit.	» . . . . . »	25	
Ziołkowski,	porucz.	»	1	»
Krassowski Wincenty, z Caen.		. . . .	1	»
Makowiecki Ignacy,	»	. . . .	1	»
Obrębski Kazimierz,	»	. . . .	1	»
Grużewski Jarosław, z Grignon.		. . . . . .	1	»
Konarzewski Wojciech, z Mauvage.		. . . . . .	5	»
Domagalski, z Paryża.		. . . .	1	»
Kuczborski,	»	. . . .	1	»
Wołowska Tekla, żona b. Deput.		. . . .	10	»
	Razem.	. . . .	30	65
	Summa z list poprzednich.	. . . .	2,527	80
	Ogół.	. . . .	2,558	45

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Gazeta Augsburska. Poznań 15 Sierpnia. Nic prawie nie wiadomo o tutejszém zaburzeniu które kilka gazet opisały z przesadą; widać tylko jeszcze wyraźniejszy między sobą rozdział tak wyznań jak i narodowości, bardzo smutne, niestety! skutki ostatnich wypadków. Odtąd nasi katolicy prawie ogólnie przybrali kolor ultramontanów, ci nawet co byli przedtém obojętni w religii; i protestanci nie w niższym stopniu stali się zagorzałymi. Niemcy spostrzegają w każdym najmniejszym czynie same odkazywania się narodowości sobie nieprzychylnych; Polacy uważają, zupełne oddzielenie się od Niemców, jeżeli nie jako oppozycyą, to przynajmniéj jako wyborny środek spojenia się między sobą. Stoją tu rzeczy teraz w niepocieszającym stanie; katolicy mówią: rząd nie powinien był pod żadnym względem zezwolić na przybycie Czerskiego i przez to na rzucanie ziarna niezgody; protestanci odpowiadają: w Prusach panuje bezwarunkowa wolność sumienia, jakiémże prawem miano wzbraniać Czerskiemu ukazania się w tutejszém mieście, co nawet nie miałoby żadnego szkodliwego skutku, gdyby duchowieństwo wstrzymało się było w téjże porze od processyi uroczystéj. Katolicy na to: ludność katolicka głośno domagała się demonstracyi przeciw nowatorstwu, Arcybiskup musiał uledz powszechnemu żądaniu. Nadewszystko nasza kapituła zdaje się wielką przywiązywać cenę do nabożeństw kościelnych i processyi w teraźniejszych okolicznościach, bo już przygotowane są nowe uroczyste processye. Chociaż kilka dzienników podawały do kilkuset liczbę dyssydentów w Poznaniu, jednakże wielka w tém jest przesada; chyba że z góry policzono do nich tych wszystkich którzy wewnętrznie sprzyjali nowościom Czerskiego, ale się z tém publicznie nie objawili. Jak słychać, Czerski przybędzie do Poznania za dni czternaście dla odbycia nowego nabożeństwa i to znowu w kościele Śgo Krzyża. Nie można wcale dążeń Ronge'go i Czerskiego brać za jedno. Kto był na nabożeństwie obudwu, wyzna że różnica między nimi zachodzi mało co mniejsza od téj jaka panuje między nabożeństwem katolickiém a protestanckiém. Oddzielenie się więc ich od własnych kościołów, a to w punkcie nabożeństwa, wydaje się tylko pozorném.

— Poznań 27 Sierpnia. Ważna tu rozeszła się wiadomość, rząd miał wzbronić Czerskiemu nietylko przyjazdu do Poznania, ale pobytu i przejażdżek po Wielkiém Xięstwie; toż i innym reformatorom i stronnikom jego. Wyznawcy zatém nowego odszczepieństwa pozostać muszą bez kapłanów i bez nabożeństw. Wiadomo że między Czerskim a Rongiem nie masz zgody, a ztąd i między ich stronnikami; n wym przeto dyssydentom poznańskim nie pozostaje jak przyłączyć się do protestantów lub pogodzić się z kościołem Rzymsko Katolickim.

— P. Minutoli, dzisiejszy dyrektor policyi w Poznaniu, ma, według powszechnie rozszerzonéj wieści, zająć miejsce P. Niederslaedter, konsula pruskiego w Warszawie. Nie łatwo się znajdzie taki drugi jak on, któryby zgłębił w równym stopniu wszystkie stosunki polskie i posiadał taką biegłość i zręczność w sprawowaniu interesów. Nadto, zna on dokładnie stosunki rządu Warszawskiego, i osoby piastujące najwyższą tam władzę, i dla tego może łatwiéj niż kto inny reprezentować tam interesa Prus z godnością i skutecznie.

— *Gazeta Pruska.* Stosownie do rozporządzenia tutejszéj regencyi wydanego do właściwych landratów, na polecenie ministerium spraw wewnętrznych i wojny, kompanie robotnicze, złożone ze zbiegów rossyjsko-polskich, znajdujące się w warowni Grudziąż, mają być rozpuszczone. Należący do tych kompanii, jako wyrażoném jest w rozkazie, mogą być uznani za zdolnych do wolnego zarobkowania; ci zaś z nich, którzyby napotkani zostali bez sposobu do życia, nie zdolni do zarobkowania i oddający się żebraninie, mają być uważani jako włóczęgi, i odesłani do Instytutu Poprawczego. Zresztą ci tylko uważani są za należących do kompanii robotniczych, którzy przed zawarciem umowy o kartel do Prus się schronili.

— *Gazeta Wrocławska.* Z nad granic polskich, 18 Sierpnia b. r. W tych czasach, w gubernii Kaliskiéj wtrącono do więzienia xiędza katolickiego za to że powstał na zaprowadzenie obrządku greckiego do Polski. Ale, co rzadko się zdarza pod rządem rossyjskim, zebranie obywateli téjże gubernii, podało prożbę do rządu, z żądaniem nie tylko wypuszczenia na wolność, ale nadto przywrócenia na probostwo tego kapłana powszechnie kochanego i szanowanego od swoich parafian. Dotąd krok ten nie otrzymał żadnego skutku. Wypadek prożby z pewnością przewidzieć można. Nie ocali ona obwinionego, ale zapisaną będzie do *Czarnéj Xięgi*, znajdującéj się u wice-króla, w ręku Brujewicza, i daj Boże aby nie ściągnęła prześladowania na podpisanych. Oświadczenie się ich, prawdziwie zbyt śmiałe, świadczy z resztą o duchu oporu religijnego, przeważnie rozszerzanego między Polakami, o który rozbije się, bez żadnéj wątpliwości, potęga schyzmatyckiego samodzierżcy.

Taż gazeta podaje niektóre szczegóły o pobycie cara w Warszawie. Uczniowie gymnazium Warszawskiego powołani do pałacu Łazienkowskiego, aby być przedstawionymi Carowi, stali, w czasie największego upału, od godziny 8 z rana, do 2 po południu, a Mikołaj zajęty przeglądem wojska nie wracał. Kurator szkół, widząc iż wielu uczniów z osłabienia nie mogło utrzymać się na nogach, starał się u Namiestnika o rozpuszczenie ich do domu. Lecz Namiestnik nieukontentowany z powodu złego humoru Cara, wziął litość kuratora nad młodzieżą za niekarność, i kazał zaprowadzić do aresztu. Lecz nazajutrz, w skutek zabiegów rodziny więźnia, Paszkiewicz polecił wypuścić go na wolność i przyjął uprzejmie. Po skończonym przeglądzie, Car wreszcie przybył do Łazienek, i przeszedłszy szeregi uczniów, zamiast przemówić do nich łagodnie, w nagrodę za ich cierpliwość, odezwał się z groźbami w te słowa: « Znam was wszystkich, podobniście do waszych ojców rewolucyonistów; wiem w jakich zasadach was wychowano, lecz strzeżcie się w czyn je wprowadzić, bo was tam poszlę, gdzie nigdy o mnie nie zapomniecie. » Po takich słowach młodzież została rozpuszczona, powracając do siebie strachem przejęta.

— Według doniesień z Polski, Wisła równie szybko spada, jak szybko wezbrała; tą razą nie zrządziła wielkiéj szkody. Zbiory w Polszcze, jak i w innych krajach europejskich są bardzo mizerne. Zaraza na bydło znowu się pojawiła w niektórych częściach Polski, a między innemi i w Warszawie. Upadek codzienny jest bardzo znaczny. Stosownie do przepisów Policyi, ani bydła z miasta wyprowadzać, ani skór wywozić nie wolno, dopóki zaraza nie ustanie.

— Jak popy moskiewskie starają się rozszerzać w Królestwie Polskiém obrządek grecki, tak również urzędnicy moskiewską administracyą. Wiadomość o zwycięztwach rzeczywistych lub zmyślonych wojsk moskiewskich nad Czerkiesami rozgłaszają z najdrobniejszemi szczegółami, a to w celu zaimponowania mieszkańcom; lecz buletynom tym powszechnie nie dowierzają, dla znanych kłamstw rapportów dowódzców armii rossyjskich.

— *Kuryer Francuzki* z 6 b. m. zawiera bardzo interesującą korrespondencyą z Kaukazu, o wyprawie Worońcowa przeciw Czerkiesom, którą tu w streszczeniu dajemy.

List z Tyflis, z 28 Lipca, mówi *Kuryer Francuzki*, dopełnia opisu któryśmy wczoraj wzięli z *Gazety Koleńskiéj*, i sprowadza do zasłużonéj wartości nadęte bulletyny cara i jego generałów.

Szczegóły te były udzielone przez kilku oficerów znajdujących się na wyprawie Worońcowa; korrespondent mówi także o tém co w Kaukazie myślą o kampanii w ogólności, o wypadkach które świeżo zaszły, i o dwóch głównych osobach, to jest o Naczelnym Wodzu rossyjskim i o jego przeciwniku Szamil-Beju.

« A naprzód, mówi korrespondent, wyprawa chybiła zupełnie, to też Rossyanie tutejsi nie mało byli zdziwieni dowiedziawszy się że Worońców otrzymał tytuł xięcia. Oczewista że cesarz przez to wywyższenie Worońcowa, chciał chwilowo ukryć przed oczami Europy mały skutek otrzymany przez jego wojsko w téj wyprawie. Mówię chwilowo, gdyż jest niewątpliwa, że nowy xiąże, dzieląc los swych poprzedników, generałów Jermołowa, Rozena, Gołowina, i t. d. popadnie wkrótce w niełaskę. Jestto przytém zdaniem samychże Rossyan, którzy skarżą się na złe rozporządzenia które wódz poczynił na samym początku kampanii, równie też na jego taktykę wojenną i na małe oszczędzanie wojska. Co do głównego wypadku, dnia 17 Lipca, generał Worońców miał pod swemi rozkazami dwóch generałów dywizyi, Lüdersa i Klucke, dwóch niemców, a Rossyanie nie lubią zostawać pod wodzą niemców. Wódz Naczelny udał się do Dargo śród niezmiernych przeszkód, nie obliczywszy przypadków mogących opóźnić przybycie konwoju z Andy, zaopatrzywszy się w bardzo małą ilość żywności; Worońców spodziewał się ująć samego Szamila i zabrać jego skarby które mniemał być niezmiernemi, gdy tymczasem wiadomo że nic z tego nie znajdowało się w Dargo. Położenie to było bronione stopa za stopą przez górali rozsypanych w tyraliery i dowodzonych przez samego Szamila. Zajęcie Dargo uskuteczniło się po stracie 1300 ludzi; Rossyanie okupując tak drogo tę pozycyą, znaleźli w niéj tylko gruzy, gdyż Szamil sam kazał spalić chwilową swą rezydencyą i cofnął się na wyżyny z których panował nad rossyjskim obozem. Worońców chciał zdobyć te wyżyny, ale odparty z wielką stratą, musiał się cofać ruchem bocznym.

Podczas tego Szamil otrzymawszy posiłek, wysłał jedną kolumnę do lasu Ikczery, która spotkała tam generała Klucke wysłanego przez Naczelnego Wodza naprzeciw konwojowi idącemu z Andy, sam zaś widząc że Worońców będąc pozbawionym żywności nie był w stanie opierać się dłużéj, uderzył nań i zmusił do opuszczenia zajętych stanowisk. Gdy się to dzieje z korpusami głównymi, w lesie zaszła zażarta walka między Czeczeńcami i Moskalami. Nigdy, podług zdania oficerów udzielających te wiadomości, górale nie walczyli z taką wściekłością jak w tém spotkaniu się. Wystrzelawszy wszystkie ładunki, rzucili się na bagnety rossyjskie ze sztyletami, i z téj to broni lub od pałaszy zginęli trzéj generałowie rossyjscy. Bitwa ta kosztuje cara 30 oficerów i przeszło 1500 żołnierzy, równie też trzy czwarte konwoju.

Generał Klucke potrafiwszy jednak połączyć się z Naczelnym Wodzem, obaj cofali się niepokojeni ciągłemi napadami górali otaczających ze wszech stron wojsko nieprzyjacielskie. W marszu napotkawszy generała Frejtag wracającego z bezskutecznéj wycieczki, wszyscy trzéj przybyli do Guerzel-Aoûl, zmęczeni pochodem, bitwami, głodem i doznając w całém wojsku gwałtownéj dyssenteryi.

Dziś wojsko rossyjskie znajduje się na swéj dawnéj linii obserwacyjnéj, w zupełnéj demoralizacyi, którą podziela Wódz Naczelny, gdyż do uszu jego dochodzą szemrania wojska. Odjazd xięcia Heskiego, który prawie zbiegł do Petersburga, mocno dotknął Worońcowa, gdyż w kroku tym xięcia, widzi on naganę swych operacyj wojennych. Wszyscy tu się zgadzają, że generał Worońców nie dorównywa swemu dowództwu, i że upaść musi we wszystkich swych przedsięwzięciach na przyszłość, bowiem nie zna ani miejscowości, ani rodzaju wojny; co się zaś tycze jego przeszłości wojskowéj, pamiętają iż pod Eylau nie świetniał on wcale naprzeciw Nejowi.

Część wojska życzyłaby mieć za wodza Paszkiewicza, inni generała Murawiewa, wykształconego w szkole Jermołowa, który najlepiéj pojął wojnę kaukazką.

Podczas tego wszystkie pokolenia czerkieskie, lesgistańskie i czeczeńskie powstają, spiesząc zwiększać szeregi Szamila, który zamierza, powiadają, działać zaczepnie. Bohatyr i prorok Dagiestanu, Szamil łączy w sobie skrytość mogącą zawstydzić najbieglejszego dyplomatę rossyjskiego i energią która w każdém jego spojrzeniu nakazuje ślepą uległość podwładnym. Co jest szczególném, to to że jeden z synów Szamila, będący w Rossyi na zakładzie, wychowuje się w Moskwie kosztem cesarskim. Szamil nie ma wcale stałego stanowiska, prowadzi z sobą mało bagażów, gardzi przepychem i pędzi życie nadzwyczaj skromne; słowem jestto prawdziwy typ dawnych synów Mahometa. Część wpływu który wywiera na ludności, winien on jest swéj pielgrzymce do grobu Mahometa. Szamil jest despotą, ale ludzi wolnych, gdyż pokolenia którym rozkazuje, żyją w pewnym rodzaju urządzenia republikanckiego. Oto jest kilka podań o człowieku opierającym się dziś wszystkim rossyjskim siłom na Kaukazie.

— *Journal des Débats*, 4 Września. Król udzielił order Legii Honorowéj, P. Gołębiowskiemu, podoficerowi 1széj kompanii Weteranów, sprawujących służbę przy pałacu Luxemburskim.— Wojskowy ten, Polak rodem, przybył do Francyi w orszaku Stanisława Leszczyńskiege króla polskiego, w którego gwardyi przybocznéj zaczął swoją służbę wojskową. — W r. 1766, to jest po śmierci króla Stanisława, wstąpił do służby francuzkiéj, w któréj odtąd ciągle się znajdował. Gołębiowski liczy 101 lat wieku, a 79 lat czynnéj służby; odbył 29 kampanii; znajdował się w wojnach w Ameryce, w Hiszpanii, we Włoszech, w Niemczech, w Portugalii, w Rossyi i we Francyi. Jestto patryarcha armii francuzkiéj; zachował on wszystkie władze ciała i umysłu, a wyborna jego postawa wojskowa, nadzwyczajna w człowieku tak podeszłego wieku, jest przedmiotem podziwienia dla osób które go spotykają w Luxemburgu.

Wyjątkowém postanowieniem ministra wojny, P. Gołębiowski ma się liczyć aż do śmierci w kadrach czynnej armii.

— Dawniéj już Półkownik Kruszewski będący w służbie belgijskiéj postąpił na Generała, świeżo rodacy nasi znajdujący się w wojsku tegoż państwa, postąpili na stopnie wyższe: W Sztabie głównym, Podpółkownik Proszyński na Półkownika, Kapitan Linowski na Majora; w Artylleryi, Kapitanowie Frolich i Zboiński na Majorów.

— Na tegorocznym rozdaniu patentów uczniom Szkoły Weterynaryjnéj w Alfort, rodacy nasi: *Purwiński Antoni* i *Kozaryn Paweł*, odbywajacy swe nauki w tym zakładzie, otrzymali stopnie *Lekarzy-Weterynarzów*.

Wyszły świeżo z druku w Paryżu:

Psalmy Przyszłości przez Spirydiona Prawdzickiego; sprzedają się w Xięgarni Polskiéj, 7, rue de Lille, po cenie cent. 50. O tym poetycznym utworze wkrótce powiemy obszerniéj.

Żywot Piotra Łagowskiego, Półkównika Wojsk Polskich, z portretem, przez Leona Stempowskiego; dostać można po cenie 75 c. u autora, 28, rue St.-Louis, aux Batignolles, lub w Xięgarni Katolickiéj, 16, rue de Seine St.-Germain.

Zmarli.

— Dnia 25 Maja b. r. umarł w Perigueux, *Jan Bukowski*, rodem z Wołynia.

— Dnia 14 Lipca b. r. umarł w Troyes, *Franciszek Łukasiewicz.*

— Dnia 16 Lipca b. r. umarł w Besançon, w 40ym roku życia, *Wincenty Kuczkowski*, były porucznik 1go półku krakusów. Był rodem z Zakrzewia, w województwie Krakowskiém.

Dnia 21 Lipca b. r. umarł w Bordeaux, prawie nagle, tknięty paraliżem, *Wiktor Rohoziński*, rodem z Wołynia.

— Dnia 30 Lipca b. r. umarła w Besançon, w 48ym roku życia *Teofila z Karwowskich Lubańska*, zostawując męża i pięcioro dzieci.

Erratum. W przeszłym numerze, w kolumnie *Wiadomości i Doniesienia*, czytać: Herb Powiatu Kobryńskiego, a nie Kobrzyńskiego; — Herb Powiatu Rrzeczyckiego, a nie *Ruczyńskiego.*

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W drukarni Bourgogne i Martinet, przy ulicy Jacob, 30.